

Orędzie z 2 kwietnia 2016 dla Mirjany

„Drogie dzieci, nie miejcie zatwardziałych, zamkniętych i napełnionych lękiem serc. Pozwólcie mojej macierzyńskiej miłości oświecić i wypełnić je miłością i nadzieją, bym jako Matka ulżyła waszym cierpieniom, które znam, bo sama ich doświadczyłam. Cierpienie powoduje wzrost i jest największą modlitwą. Mój Syn w sposób szczególny kocha tych, którzy znoszą cierpienia. Posłał mnie, abym wam w nich ulżyła i przyniosła nadzieję. Zaufajcie Mu. Wiem, że jest wam ciężko, gdyż widzicie wokół siebie coraz większą ciemność. Moje dzieci, trzeba ją rozproszyć modlitwą i miłością. Kto się modli i kocha, nie boi się, ma nadzieję i miłość miłosierną, widzi światłość i widzi mojego Syna. Wzywam was jako moich apostołów, abyście starali się być przykładem miłości miłosiernej i nadziei. Wciąż na nowo się módlcie o coraz większą miłość, gdyż miłość miłosierna wnosi światło, które rozprasza każdą ciemność, przynosi mojego Syna. Nie bójcie się nie jesteście sami, ja jestem z wami. Proszę was módlcie się za swoich pasterzy, by mieli miłość w każdej chwili, by działali z miłością dla mojego Syna, przez Niego i na Jego pamiątkę. Dziękuję wam”.

Ulżyć i nieść nadzieję

„**Nawróćcie się, aby grzechy wasze** zostały zgładzone, aby nadeszły od Pana dni ochłody” (Dz 3, 19b-20a). Nawrócić się to znaczy zmienić swoje myślenie, postrzeganie i reagowanie. Żeby ta przemiana w nas przynosiła „*słodkie, a nie gorzkie owoce*”, musi być dokonywana w Bogu przez Jezusa Chrystusa. Nie widzę w tym momencie lepszego porównania tej zależności jak Krzew Winny i jego latorośle (J 15,1-8). Tylko **trwale i nienaruszalne** wszczęcie w Jezusa stworzy w nas warunki, abyśmy rozwijali się w Jego łasce duchowo i „*owocowali*”.

Jednym z pierwszych owoców jakie przynosi życie w **żywej**, opartej na doświadczeniu, relacji z naszym Panem, jest **uznanie** i wyznanie swojej grzeszności. Wydaje się to dla nas wszystkich oczywiste, korzystamy przecież z daru sakramentu pojednania, a jednak nasza Matka w pierwszym zdaniu Swojego orędzia mówi: „*Drogie dzieci, nie miejcie zatwardziałych, zamkniętych i napełnionych lękiem serc*”.

Dla mnie to wyraźny sygnał, że jednak nie wydajemy „*słodkich jagód*”, bo nasza relacja z Bogiem, nadal pozostaje na poziomie wiedzy i czynności religijnych. A to takie niebezpieczne dla każdego dziecka Bożego, bo można wpaść w pułapkę zasłaniania *zatwardzającego, zamkniętego i napełnionego lękiem serca* postawą religijności! Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co czuje Trójjedyny Bóg patrząc na dziedzica Króla, który cierpi z powodu przywiązania do swojego dotychczasowego życia i w konsekwencji pozostaje, ciągle jeszcze, na poziomie „*pobielanego grobu*”! Jezus wyraźnie przestrzega, że „*(...) kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je*” (Mt 16,25).

Gdy będziemy przywiązani do swoich, wyuczonych schematów myślenia i mechanizmów obronnych, Jezus nie będzie mógł oczyszczać naszego serca i nie będzie mógł nas uwalniać od „*nas samych*”, po prostu dlatego, że nie będziemy Mu oddawać tego, co uznajemy za nasze. W takich warunkach nie może być oczyszczane nasze serce, przez co nasza relacja z Bogiem nie będzie stawała się coraz bardziej przejrzysta. Bez czystego serca, człowiek nie może „*ogłądać Boga*”! (Mt 5,8).

Tylko wtedy, gdy ja, z całych sił, aktem mojej woli, zechcę pozostawać z Jezusem i w Jezusie, On zacznie panować we mnie i wokół mnie! Bo tylko „*Jeżeli ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe*” (2Kor 5,17).

Chcę w tym momencie podkreślić, że **nasza przemiana lub jej brak nie jest naszą prywatną sprawą!** Moja decyzja poddania się *odnowie*, ma wpływ na wszystko wokół! Wystarczy przeczytać w Liście do Rz 8,19 że: „*(...) stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych.(...)*”!!! A św. Piotr w Dziejach Apostolskich 3,21 powiedział jasno, że naszego Zbawiciela „*(...) niebo musi zatrzymać, aż do czasu odnowienia wszystkich rzeczy, co od wieków przepowiedział Bóg przez usta swoich świętych proroków*”!

Uświadamiam sobie, że ci z nas, którzy mają ciągle jeszcze zamknięte i zatwardziałe serca, sparaliżowane lękiem, wcale nie chcą żadnych zmian **w sobie!** Wolą przerzucić odpowiedzialność na innych lub wypatrywać, czy świat się najpierw nie zmieni. Ile razy słyszałam zdanie: tak, to wszystko bardzo piękne, tylko.... żeby jeszcze inni się zmienili. Najwyższy czas, byśmy zrozumieli, że jeśli ktoś chce zmienić rzeczywistość świata w pierwszym rządzie powinien zdecydować się na poddanie **swojego życia** Jezusowi jako Panu, abyśmy mogli przeżywać każdą minutę życia we wzajemnym przenikaniu się. Pozwólmy panować Jezusowi w naszych sercach i umysłach! **Tak właśnie** zapoczątkujemy nawrócenie i przemianę świata, żeby Jezus mógł przyjść w chwale do wszystkich, którzy na Niego czekają!

Kochane Siostry i Bracia, Jezus przyszedł rzucić ogień na ziemię, chce spalić mocą Swojego Ducha chaos, który stworzyliśmy sobie na ziemi! Dobrowolne wejście w „taką walkę” nie jest łatwe, ale nasz Jezus stwarza nam warunki do tego, by ta decyzja w nas dojrzała, między innymi przez dopuszczanie, że *jest nam ciężko, gdy widzimy wokół siebie coraz większą ciemność.*

Nasza Matka pozostaje na ziemi, by dodawać nam odwagi, nauczyć nas walczyć z ciemnością za pomocą modlitwy i miłosiernej miłości. Nie przestaje też wołać: *zaufajcie Bogu.* Maryja wie, że tylko ten, kto uwierzy Jezusowi jest zdecydowany skończyć z dotychczasowym życiem, po to, by stać się *nowym stworzeniem*, dla siebie samego i dla całego świata.

Drogie dzieci, nie miejcie zatwardziałych, zamkniętych i napełnionych lękiem serc. Pozwólcie mojej macierzyńskiej miłości oświecić i wypełnić je miłością i nadzieją, bym jako Matka ulżyła waszym cierpieniom, które znam, bo sama ich doświadczyłam.

Nasza dotychczasowa relacja z Żywym nie jest doświadczeniem, skoro Maryja mówi o *zatwardziałych, zamkniętych i napełnionych lękiem sercach.* Dopóki nie zrozumiemy, że to postawa obronna, **która jest dla nas obciążeniem**, Jezus nie da rady nas zmienić. Miłosierna Miłość naszego Stwórcy, czyli taka, na którą się nie zasługuje, przelewa się przez macierzyńskie serce Maryi na nas, byśmy czuli się akceptowani i ukochani w swoim grzesznym uporze i nieporadności. Chodzi o to byśmy przestali się bać i stanęli w Obecności Boga bez żadnych zabezpieczeń! Tylko wtedy będziemy mogli wejść z Nim w przejrzystą relację, w której **człowiek jest zdolny przyjąć to**, co Bóg mu ofiaruje. Ta przejrzystość sprawia, że błyszczymy światłością Jezusa w ciemności grzesznego świata! Nasza Matka chce ulżyć naszym cierpieniom, które zna, bo ich doświadczyła w świecie.

Cierpienie powoduje wzrost i jest największą modlitwą. Mój Syn w sposób szczególny kocha tych, którzy znoszą cierpienia. Posłał mnie, abym wam w nich ulżyła i przyniosła nadzieję. Zaufajcie Mu.

Cierpienie powoduje wzrost i jest największą modlitwą, **ale tylko wtedy**, gdy przeżywamy je w żywej relacji z Jezusem. Tylko Jezus, Który jest w naszym życiu Panem, ma moc, by przemienić to, co zgniłe i martwe w naszym życiu, w żywe i pachnące świętością. On ma moc, aby nawet nasze złe wybory i niechwalebne zachowania przemieniać w Dobro! Jednak, gdy człowiek pozostaje na poziomie więzi teoretycznej, to znaczy jego relacja ogranicza się do wiedzy, że jest Bóg i o której godzinie jest Msza Święta, to może w cierpieniu stać się zgorzkniałym obciążeniem dla samego siebie i dla innych.

Obecność naszej Matki pomaga nam przechodzić przez trudne doświadczenia, które są nieodłączną częścią ziemskiego życia. Jezus nigdy nie obiecywał, że żyjąc na ziemi, będziemy mieć „święty spokój”, wręcz odwrotnie, mówił, że świat będzie nas nienawidził z powodu Jego Imienia. Obiecał jednak, że nigdy nas nie opuści. A dowodem Jego niewyobrażalnego Miłosierdzia dla nas jest obecność Jego świętej Matki, która przynosi nadzieję! Zawstydzają mnie i smuć Jej kolejne zapewnienia, że możemy zaufać Jej Synowi. Naprawdę jak zatwardziałe są nasze serca!

Wiem, że jest wam ciężko, gdyż widzicie wokół siebie coraz większą ciemność. Moje dzieci, trzeba ją rozproszyć modlitwą i miłością. Kto się modli i kocha, nie boi się, ma nadzieję i miłość miłosierną, widzi światłość i widzi mojego Syna.

Maryja nie wypomina nam naszej raniącej postawy. Zamiast tego od razu podpowiada i uczy, co to znaczy okazywać Miłosierną Miłość! Popatrzmy, zamiast wyrzutów, utożsamia się z naszym cierpieniem. Zapewnia, że wie, że jest nam ciężko, bo widzimy wokół coraz większą ciemność. Nie „robi nam kazania”, że to nic się nie zmienia z powodu naszego wewnętrznego usposobienia! Raczej koncertuje się na pokazywaniu nam tego, co zrobić, byśmy wyszli ze stanu strachu i braku nadziei. Tłumaczy z cierpliwą miłością, że: *Kto się modli i kocha, nie boi się, ma nadzieję i miłość miłosierną, widzi światłość i widzi Jej Syna*. Po takich owocach możemy rozpoznać, czy nasza miłość i modlitwa wynikają z żywej relacji z Bogiem, a nie z mechanicznych czynności!

Wzywam was jako moich apostołów, abyście starali się być przykładem miłości miłosiernej i nadziei. Wciąż na nowo się módlcie o coraz większą miłość, gdyż miłość miłosierna wnosi światło, które rozprasza każdą ciemność, przynosi mojego Syna. Nie bójcie się nie jesteście sami, ja jestem z wami.

Maryja wzywa nas, swoich apostołów, a więc tych, którzy zostali namaszczeni i posłani do usługiwania Siostram i Braciom w Chrystusie, zwłaszcza tym, którzy nie poznali jeszcze Boga-Miłości, do świadczenia o Nim swoim odnowionym życiem. Mamy stać się takim samym przykładem miłości miłosiernej i nadziei dla świata, jakim Ona jest dla nas. To nasze posłanie ma się objawiać modlitwą i coraz szerszym otwarciem serca na Bożą Miłosierną Miłość, żeby mogła przelewać się na świat. Mamy stać się przykładem nadziei i Pokoju, gdyż tylko takie nasze wewnętrzne usposobienie, wniesie dla innych światło. Światło Chrystusa, które rozprasza każdą ciemność.

Tylko wtedy, gdy będziemy przejrzysti i nie będziemy zasłaniali swoją grzesznością Jezusa, będziemy w stanie przynieść innym Syna Maryi. To trudna misja, ale Maryja mówi, jak najlepsza uczennica Syna: *Nie bójcie się nie jesteście sami, ja jestem z wami*.

Proszę was módlcie się za swoich pasterzy, by mieli miłość w każdej chwili, by działali z miłością dla mojego Syna, przez Niego i na Jego pamiątkę. Dziękuję wam".

Maryjo, Matko nasza, która wiernie i z miłością dodajesz odwagi swoim apostołom, modlimy się za naszych Pasterzy o wielką łaskę dla Nich, aby **w każdej chwili** mieli w sobie Bożą Miłosierną Miłość, która podnosi, daje nadzieję i siłę. Niech, ani zmęczenie, ani stan psychiczny, ani destrukcyjne emocje nie mają na Nich wpływu w obdarzaniu swoich owiec **taką** Miłością!

Panie, za wstawiennictwem naszej Świętej Matki, prosimy Cię o dar wolności dla naszych Pasterzy, aby mogli z gorliwością powtarzać za św. Pawłem: „*wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzulem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa i znalazł się w Nim*” (Flp 3,8-9a), aby byli zdolni oddawać chwałę Trójjedynemu Bogu przez swoje działania w Jezusie i z Jezusem na Jego pamiątkę.

Przepraszamy Cię Matko, która cierpisz z powodu ranienia, przez nas – Kościół, Twojego Syna. Amen.